Cena zł 5.—

Młode Życie

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

Nr. 6. | Tczew, dnia 15 — 31 maja 1946 r. | Rok. I.

Geniusz

Powieść „Ogniem i mieczem" wzbudziła zachwyt całego społeczeństwa; wrażenie spotęgowały dalsze części „Trylogii". Mimo to, jak pisze Bronisław Chlebowski w swej „Literaturze polskiej" —

„Obchód jubileuszowy w r. 1900 nie zespolił w hołdzie dla wielkiego pisarza całej inteligencji i wywołał ze strony młodych ówczesnych namiętne zarzuty przeciw tendencji ostatnich utworów, a zwłaszcza „Rodziny Połanieckich". Wzmagające się po r. 1905 poczucie narodowe w coraz szerszych kołach społeczeństwa przywraca powoli harmonię między czytelnikami a pisarzem..."

Wystąpił więc Stanisław Brzozowski w „Legendzie Młodej Polski" z zarzutem, że w Sienkiewiczu pokutuje spóźniony duch ginącej epoki romantycznej, że nasz powieściopisarz nie bierze udziału w kulturze nowego świata pracy. Zaczepiał Sienkiewicza, docinał mu złośliwie Wilhelm Feldman w „Historii literatury polskiej". Zarzut w języku akademickim brzmiał: brak problematyki współczesnej. Słyszałem ten sam zarzut, sformułowany nieco prościej: Sienkiewicz pisał o panach ,nie o chłopach... Nie była to prawda; Sienkiewicz pisał o chłopach, otwierając oczy społeczeństwu na życie wsi i jego bolączki.

Opozycja przeciwko Sienkiewiczowi ograniczała się głównie do światka literackiego i nie miała szerszego powodzenia. Sienkiewicz był pierwszym Polakiem, który otrzymał nagrodę Nobla. Jego nazwisko stało się sławą Polski i obiegło świat. „Quo vadis" przetłumaczono na wszystkie kulturalne języki. Żadna książka, żadne dzieło sztuki polskiej, chyba poza muzyką Szopena — nie zdobyło takiego rozgłosu.

Ale nie mniejsze znaczenie miała poczytność Sienkiewicza we wszystkich warstwach jego narodu. Mickiewicz marzył tylko o „Panu Tadeuszu", „żeby te księgi zbłądziły pod strzechy". Pociechy tego rodzaju dożył dopiero Sienkiewicz. „Zbłądzenie" na wieś, to nie wszystko, co udało się osiągnąć jego utworom. Znany jest fakt, że w paru wioskach kobiety przychodziły do księdza zamówić mszę św. za dusze ś. p. Longinusa Podbipięty i Wołodyjowskiego. Sienkiewicz, dowiedziawszy się o tym, powiedział, że jest to najlepsza ocena, jakiej pisarz może się spodziewać.

Problematyka „współczesna"!... Czy „Iliada" ją zawierała? A „Boska Komedia"? A dramaty Szekspira?

Kulturą rządzi myśl Boska, objawiona w Piśmie świętym, ale już nieco widoczna w „Hymnach Rigwedy", w arcytworze Dantego — i przebłyskująca podobnie w „Fauście", jak i w „Wielkiej improwizacji", w „Hymnach" Kasprowicza i w „Quo vadis".

To właśnie decyduje o wielkości — ten refleks spraw wiecznych, które człowiek w natchnieniu, w wielkim rozbudzeniu swych uczuć i władz poznawczych — zobaczył w świecie i w swojej duszy. To też arcydzieła się nie starzeją, kiedy współczesność zmienia swoje oblicze tak szybko, jak słup ogłoszeń, one mają trwałość spiżową.

Możnaby to, co Sienkiewicz powiedział o wiekuistym panowaniu Bazyliki św. Piotra — zastosować w skali zmniejszonej do samego Sienkiewicza. Oto minęły różne style, mody i epoki, zapomnieliśmy o wielu krzykaczach i doktrynerach, którzy we współczesności nie widzieli nic poza materialistyczną walką o byt — i wydaje mi się, że nawet „Ludzie bezdomni" zaczynają już zacierać się w oddaleniu, a dzieła Sienkiewicza świecą nadal blaskiem pierwszej wielkości. Tchną one ty msamym geniuszem, co 70 lat temu, mają te same rumieńce i toż samo wejrzenie życia i potęgi.

Z kim porównywać Sienkiewicza? Chyba tylko z Prusem o anielsko przenikliwym wzroku. Ale Prus nie miał tego słonecznego żaru, panującego nad smutkiem słabości i nie stworzył tak czarujących wizji. Może z Żeromskim, który widział wszystko zło, ale nie znalazł w sobie sił do jego zwalczania i nie dał ludziom pociechy. Podobny do Sienkiewicza i równy mu, podobnie związany z narodem i do serc przemawiający — jest tylko jeden Mickiewicz.

Wielcy są i tamci pisarze. Potrzebni są i tacy, co jak Żeromski, „rozdrapują rany", aby nie zaszły brudem. Ale nie sztuka potępiać; wielkość człowieka polega nie na tym, co widzi małego dokoła, ale na tym, co wnosi wielkiego w swe otoczenie. Sienkiewicz mógłby powiedzieć: może nie było takich ludzi, jak Wołodyjowski, Skrzetuski, Podbipięta, Helena, Danuśka, Jurand ze Spychowa, Litka... ale ja ich powołałem do życia mocą literacką i teraz wierzycie, że tacy ludzie mogą być. Stworzyłem ich z mojej i waszej tęsknoty, z iskier, tkwiących w duszach przede wszystkim młodzieży...

Sienkiewicz poszedł od razu za ideą „Głosu" warszawskiego i skierował swe oczy przeciwko Niemcom. Było to niezwykłe poczucie rzeczywistości. To też pierwszym pisarzem, którego dzieła zaczęto u nas drukować po kapitulacji Niemiec w 1945 r. był właśnie Sienkiewicz.

Ponad aktualność epokową, społeczną i polityczną, wysuwa się w dziełach Sienkiewicza odwieczna problematyka ludzkości. Nie ma w całym piśmiennictwie polskim sceny równej nawróceniu Chilona Chilonidesa, albo śmierci Zygfryda de Loewe — i wątpię, czy coś podobnego znajdziemy w literaturze świata. Miłość, walka, męstwo, zbawienie — to są te sprawy, stare, jak świat i zawsze młode, ale największą sztuką Sienkiewicza jest budowa scen, na których się te sprawy rozgrywają i obraz postaci kochających, walczących, mężnych, albo tchórzliwych, nędznych, albo nieskazitelnych. Tak przykuwać uwagę, tak wzruczać i wstrząsać czytelnikiem nie potrafi nikt poza Sienkiewiczem. W książkach jego jest ukryta jakaś demoniczna potęga. Ten człowiek miał chyba widzenie żywych ludzi, którzy albo byli, albo kiedyś będą.

W życiu swoim spełnił to posłannictwo, które określił Mickiewicz, jako polepszanie i rozszerzanie dusz polskich, ażeby polepszyły się prawa i rozszerzyły granice.

Tadeusz Dworak
nauczyciel.

W SETNĄ ROCZNICĘ SIENKIEWICZA
(5. V. 1846 — 5.V . 1946)

W dniu 5 maja 1946 r. w setną rocznicę przyjścia na świat wielkiego mistrza pióra i gorącego patrioty polskiego, Henryka Sienkiewicza, Jego pamięci artykuł niniejszy poświęcam.

Henryk Sienkiewicz urodził się dnia 5 maja 1846 r. we wsi Wola Okrzejska na Podlasiu z ojca Józefa i matki Stefanii z Cieciszowskich. Swoje dziecinne i chłopięce lata spędził przy rodzicach osiadłych we wsi Grabówce, później w Wężyczynie (Małopolska). Od roku 1858 uczęszczał do gimnazjum w Warszawię, a po jego ukończeniu, zapisał się na wydział filozoficzny Szkoły Głównej w Warszawie, kończąc ją w roku 1870 już po przekształceniu jej na Uniwersytet.

Będąc jeszcze studentem zaczął pisać różne artykuły w „Przeglądzie Tygodniowym", a od roku 1873 felietony w „Gazecie Polskiej". Używał pseudonimu „Litwos", omawiając sprawy społeczne, gospodarcze i oświatowe. W tym samym czasie pisał i wydawał różne opowiadania i nowele.

Początek twórczości Sienkiewicza przypada na smutny okres po stłumieniu powstania styczniowego, stąd też utwory z tego czasu owiane są smutkiem, jak n. p. „Bartek zwycięzca", „Za chlebem", „Szkice węglem", „Janko muzykant".

W roku 1876 wyjeżdża Henryk Sienkiewicz po beznadziejności sytuacji w kraju do Ameryki, skąd przysyła do pism krajowych przepiękne „Listy z podróży" i nowele, jak „Stary sługa" i „Hania".

Z Ameryki wywodzi się jego niezapomniany „Latarnik" i „Jamioł". W dziełach tych opowiada o ciężkiem położeniu ludu polskiego po 1863 r. W roku 1880 wydaje Sienkiewicz historyczne opowiadania p. t. „Niewola tatarska" i „Urywki z Kroniki szlacheckiej Aleksego Zdanoborskiego" opisuje tu niczym niezłamanego bohatera, zabranego w jasyr młodego polskiego szlachcica. Po powrocie do Kraju znalazł się Henryk Sienkiewicz ponownie w atmosferze przygnębienia i smutku, postanawiając pokrzepić i poderwać wizją przeszłości serca polskie, oraz obudzić w własnym narodzie poczucie jego wartości, poczucie dumy narodowej i godności obywatelskiej, a po nadto wiarę w siły własne. Z postanowienia tego wywodzi się „Trylogia".

Pierwsza część „Trylogii" — powieść historyczna „Ogniem i Mieczem" wyszła w roku 1884, dalsze części „Potop" i „Pan Wołodyjowski" w latach następnych. Wywołały one nieopisany zachwyt i podziw. Sienkiewicz poruszył nimi całą Polskę, natchnął nadzieją zwątpiały i podniósł ich na duchu. Teraz szeptał lud nasz: Niema Polski, ale jest wiara, że będzie. Sienkiewicz uratował dusze polskie, pozyskał sobie serca wszystkich Polaków, stając u szczytu sławy.

W roku 1891 wyjeżdża Henryk Sienkiewicz do Afryki, skąd podobnie jak z Ameryki dzieli się z Ojczyzną swymi wrażeniami w przepięknych „Listach z Afryki". W tym czasie po humorystycznej nowelce „Ta trzecia" wydaje powieść współczesną p. t. „Bez dogmatu", bohaterem której jest człowiek duchowo załamany, zwątpiały sceptyk, ulegający chwilowym wrażeniom i kończący samobójstwem.

W roku 1895 wydaje Henryk Sienkiewicz nową powieść p. t. „Rodzina Połanieckich", w której zupełnie odmiennie charakteryzuje bohatera tej powieści, jako człowieka o silnej woli, przygotowanego do ciężkiej walki życiowej, zdającego sobie sprawę z pragnień swych i obowiązków.

W roku 1896, po gruntownym przestudiowaniu historii świata starożytnego, napisał Sienkiewicz powieść historyczną p. t. „Quo Vadis". W powieści tej na tle obrazu życia rzymskiego z czasów Nerona maluje autor przeżycia świata pogańskiego i chrześcijańskiego. Sienkiewicz przepaja całość swego dzieła wielką ideą wiary chrystusowej. Jako wierny syn kościoła katolickiego w niezapomnianych słowach głosił światu zwycięstwo Krzyża Chrystusowego nad ludzką siłą i potęgą, zwycięstwo miłości nad nienawiścią. Utworem tym zdobył sobie podziw i zachwyt całego świata. „Quo Vadis" przetłumaczono na wszystkie języki narodów kulturalnych.

Henryk Sienkiewicz już wówczas zdawał sobie sprawę, że nie ze wschodu grozi nam niebezpieczeństwo główne, wydaje następną powieść p. t. „Krzyżacy", osnutą na tle doniosłych wydarzeń dziejowych z początków XV wieku. W powieści tej sumuje wszystkie ważne elementy psychiki germańskiej i otwiera społeczeństwu polskiemu oczy na największego wroga Narodu Polskiego i na najgroźniejszego

potwora pod słońcem. Ten utwór Sienkiewicza nazwać możemy „Elementarzem logicznej orientacji politycznej!".

Po „Krzyżakach" wydaje Sienkiewicz powieść historyczną z czasów Sobieskiego p. t. „Na Polu Chwały", a w roku 1910 powieść współczesną p. t. „Wiry" osnutą na tle wypadków warszawskich z roku 1905. W końcu przepiękną powieść dla młodzieży p. t. „W pustyni i w puszczy", osnutą na tle dzikiej przyrody afrykańskiej, przedstawia w powieści tej młodego chłopca polskiego, walczącego z tą przyrodą, dziecko szlachetne, zdolne do poświęceń, którego charakter na skutek tych przejść mężnieje i hartuje się.

Prace nad ostatnią powieścią p. t. „Legiony" przerywa mu wojna 1914 r. Sienkiewicz przebywający wówczas pod Kielcami wyjeżdża do Szwajcarii, skąd już do kraju nie powrócił. W uznaniu za swoje prace otrzymuje „Nagrodę Nobla". Mieszkając w Szwajcarii nie zapomina o Ojczyźnie i Narodzie Polskim. Wspólnie z adwokatem Osuchowskim i genialnym muzykiem polskim Ignacym Paderewskim zakłada „Generalny Komitet Pomocy dla Ofiar Wojny w Polsce". Celem ulżenia ludowi polskiemu w jego nędzy, aby przypomnieć światu, co powinien zrobić dla Polski, pisał Sienkiewicz odezwy, które rozchodziły się po całym świecie, odnosząc pożądany skutek. Na wezwanie wielkiego mistrza pióra posypały się dary Francji, Anglii, Ameryki i innych krajów, dla Narodu naszego.

Los dotkniętych pożogą wojenną Polaków, nędza zniszczonego Kraju i pragnienie odbudowania tego, co zniszczyła wojna stanowiły treść życia wielkiego pisarza ostatnich jego lat. W jednej ze swych licznych odezw o pomoc dla bohaterskiego Narodu Polskiego skierowanej do wszystkich narodów świata Henryk Sienkiewicz pisze:

„Niech chłopu polskiemu nie zabraknie sił do ujęcia pługa, ni ziarna na obsianie gleby; niech serce polskie dozna innych uczuć prócz bólu, niech głos polski przestanie być tylko jękiem powszechnym. Niech dźwigają się z gruzów polskie miasta i wsie. Niech matki polskie potrafią dać dzieciom coś więcej prócz łez! Chleba i dachu dla polskiego ludu, b ymógł doczekać się wiosny odrodzenia!"

Henryk Sienkiewicz jako wielki twórca i gorący patriota, oraz doświadczony znawca historii, nigdy nie wierzył w trwałą zagładę narodu polskiego, pisząc w jednej ze swych odezw:

„Budowy, wznoszone tylko na tyranii, złości i głupocie, nie trwały nigdy długo. Chrześcijanie i kulturalne Narody nie mogą długo podlegać barbarzyństwu."

Henryk Sienkiewicz niestety nie doczekał się wskrzeszenia Polski, umarł w miejscowości Vevey w Szwajcarii w dniu 15 listopada 1916 r. Zwłoki jego zabalsamowano i pochowano na miejscowym cmentarzu.

Odszedł światowej sławy artysta, Wielki Pisarz, co w sławie jako w słońcu chodził Gorący Patriota i Wielki Bojownik o wolność Narodu Polskiego. Przez całe życie swoje szedł jasną i prostą drogą, ideałom swoim nigdy się nie sprzeniewierzając.

Po odzyskaniu niepodległości państwa polskiego sprowadzono zwłoki Henryka Sienkiewicza do Kraju i w dniu 26 października 1924 r. złożono je w osobnej krypcie w katedrze Św. Jana w Warszawie.

Duch tego Wielkiego Obywatela żyć będzie wśród narodu naszego po przez wszystkie pokolenia na wieki!

Henryk Andrzejczak
kl. IIb.

Dnia 26 maja Święto Matki

Godzina życia

Było to podczas okupacji. Codziennie wieczorem chodziłem na przedmieście po mleko. Nie było to przyjemne. W razie złapania przez Niemców, groził mi wyjazd do Oświęcimia, lub nawet rozstrzelanie. To też te wieczorne przechadzki były niesłychanie denerwujące. Ja przyzwyczaiłem się jednak z czasem do tego. Wracając, widziałem zawsze matkę stojącą przy oknie i niecierpliwie wyczekującą mnie.

— Pewnego wieczoru matka włożyła mi sama butelkę pod płaszcz i rzekła: Idź, chłopcze, a wracaj szybko, bo jestem dziś czegoś nie spokojna. — Dobra jest! odkrzyknąłem i wybiegłem szybko na ulicę. Po kilkunastu minutach butelka pod płaszczem bulgotała, napełniona mlekiem. Gospodyni, od której je kupowałem, poszła zobaczyć, czy na ulicy nie widać żandarmów. Po chwili wróciła do izby i szepnęła: — Stoi cholera z psem rychtyk kole naszych dźwich! — Podszedłem do okna i ujrzałem Niemca w śmiesznym czako chodzącego wzdłuż krótkiej ulicy. — Idź! Idź!, psie! Na co tu czekasz? Ja się spieszę do domu! Idź! mówiłem prawie głośno, aż gospodyni musiała mnie szarpnąć za rękaw. A Niemiec nie reagował na wyzwiska, którymi go pocichu zasypywałem i chodził, chodził tam i napowrót. — Spojrzałem na zegar. Już godzina minęła od czasu, gdy wychodziłem z domu. Mamusia się tam pewnie niepokoi. — Wtem Niemiec nagle stanął i jakby mu się coś przypomniało, szybko dokądś odszedł. — Wypadłem na ulicę. W filcowych pantoflach biegłem szybko i cicho jak duch. Ludzi na ulicach nie było już wcale. Przed bramą naszego domu stał mój brat. Zdyszany zatrzymałem się przy nim. Jesteś! To dobrze! O, piernika! szepnął. Chodź do domu. — W drzwiach czekała na nas matka. Zauważyłem, że ma zaczerwione oczy. Przycisnęła mnie do siebie i powiedziała jakimś dziwnie drżącym głosem: Przyszedłeś! Wiedziałam zaraz, że tobie się nic nie stanie! — A niby co miałoby mi się stać?! odkrzyknąłem zuchowato. — Powiedziała: „Wiedziałam zaraz, że tobie się nic nie stanie", a gdyśmy po chwili z bratem poszli do swego pokoju, ten chwycił mnie za rękę i rzekł: — Gdy po piętnastu minutach nie wróciłeś, mamusia uklękła i przez cały czas żarliwie się modliła. Pewnie o to, żeby tobie nic się nie stało. Jak ta mateńka nas jednak kocha! O, piernika!

Gawron
kl. II.

Matka i dziecko

Gdyby na świecie nie było dzieci,
trudno by wierzyć w aniołów
i w rządzącego ruchem zamieci
cichego Ojca żywiołów.
To samo światło męczeńskie czoła
mistycznym wieńczy kwiatem,
co świeci w oczach dziecka — anioła —
ale ty jesteś światem.

Kiedy ujmuję rączki maleństwa,
czuję, jak przed początkiem
padają Trony, Moce i Księstwa
na twarze przed Dzieciątkiem.
Bo uświęcono to ludzkie brzemię
ofiarnej krwi szkarłatem
i dziecko łączy niebo i ziemię,
ale ty jesteś światem.

I przeszło słowo przez was, rodzice —
nicość się w byt zamienia;
patrzcie na dziecko, na tajemnicę
miłości i stworzenia.
Niechaj by w niego miłosne słowo
wszczepiło się stygmatem
i zmartwychwstało nadzieją nową,
ale ty jesteś światem... *Nauczyciel*

Mocniejsza od śmierci

O matko! Ile razy ciebie widziałem pochyloną nad mym łóżkiem, gdy byłem mały lub smutny. Ile łez lało się z twoich ócz, gdy ciężko zachorowałem. Ile razy troszczyłaś się o mnie, uczyłaś mnie, pracowałaś dla mnie. Jaką to była dla ciebie uciecha, gdy zrobiłem mój pierwszy krok.

— —

Ale tej chwili twej troski o moje życie, życie twego dziecka, nigdy nie zapomnę.

Zachodzące słońce rozlało swój purpurowny blask na niebie. Nad Lublinem unosiły się kłęby dymu. Zawalone domy. Sanitariusze i „Ochrona obywatelska" wynoszą rannych z piwnic. Wydobywają trupy z pod gruzów. Straszna była to chwila. Był to dzień 14. IX. 39 roku. — Wojna. Znów zahuczały syreny. Eskadra bombowców nieprzyjacielskich leci nad miastem, rzuca swe śmiertelne pociski na bezbronną ludność cywilną, kościoły, szpitale, szkoły. Piloci—zbrodniarze — nie mogący się dosyć nabawić zabijaniem ludności przez spuszczanie bomb, strzelają z karabinów maszynowych do niewinnych dzieci, starców i uchodzącej ludności. I ja również zmieszany z tłumem jestem świadkiem tych okropności i przeżywam je wraz ze wszystkimi, nie mogąc pojąć tej strasznej złości i nienawiści ludzkiej, pozwalającej na tyle potworności.— Chodzę z mamą po zakupy, po chleb, który trzeba poprostu zdobywać. Na pewnym placu zaskoczył nas alarm. Widzę matkę przerażoną sytuacją, w której się znaleźliśmy. Nie wie, gdzie się ze mną schronić. W tym miejscu właśnie znajduje się sztab I pomorskiej dywizji i tutaj na pewno będą rzucać bomby. Już nadlatuje pierwsza eskadra i w tym momencie mamusia chwyta mnie silnie za rękę i biegnie do parku, gdzie znajdują się rowy przeciwlotnicze. Ale pilot jakby domyślił się naszego planu i właśnie to miejsce obrał sobie za cel swoich strzałów. Spuściwszy się całkiem nisko, urządził sobie najspokojniej polowanie na nas. Strzela, puszczając z karabinów jedną serie strzałów za drugą. Słyszymy świst kul tuż nad naszymi głowami. Zdaje się nam, że to już ostatnia godzina naszego życia nadeszła i nie zdołamy schronić się do rowu, który był jednym naszym ratunkiem. I w tym momencie poczułem silne szarpnięcie tak, że straciwszy równowagę upadłem na bruk, a za chwilę jakiś ciężar nakrył mnie całego. Co się potem ze mną działo, nie wiem. Gdy znowu otworzyłem oczy i gdy słyszałem oddalający się warkot motoru, rozpoznałem matkę nakrywającą moją postać swą osobą i zrozumiałem wszystko. Nie wiem, co przeżywała osłaniając mnie sobą, alu musiała to być chwila straszna, bo była kredowo blada. Bałem się poprostu zapytać czy jej coś się nie stało i milcząc, wróciliśmy już po skończonym nalocie do naszej kwatery. Tam matka moja zemdlała, a z jej prawego ramienia sączyła się krew. Okazało się że jedna z kulek zadrasnęła mamę w okolicy łopatki i na szczęście tylko lekko ją skaleczyła.... Gdy po całym tym zajściu oprzytomniałem i zacząłem się nad nim zastanawiać, zrozumiałem, że matka w trosce o moje życie chciała własne złożyć w ofierze.

M. Widomski
II. b.

Futuryzm

Niedziela nuda popołudnie
Lenistwo + smutek paskudnie
Słowo przekreślić wstęp
Poemat rysunek = strzęp
Spacer kawiarnia kino teatr
Chodzić tańczyć śpiewać takt
Marzyć pisać wzdychać ziewać
Nic nie robić spać + gniewać
Wieczór księżyc lampa zegar
Polityka wojna medal
Churchill Stalin mowa zgrzyt
Kontrast bajka sen + mit
Bomba atom huk + kurz
Rybka haczyk połknąć już
Cztery trzy dwa jeden krok.
Pierwszy + ostatni rok
Schron syrena trup + żywa
= perespektywa

Wanda Gronkiewicz
Kl. I. Lic.

Najświętsza opiekunka narodu polskiego.

Miesiąc maj jest poświęcony Naśw. Marii Pannie. W maju również przypada święto Matki. Na polskim niebie będzie dnia tego świecić wizja tej najpiękniejszej i najwyższej Matki w całej ludzkości *Red.*

Gdyby jakiś malarz chciał przedstawić apoteozę Polski, musiałby ukazać w górze obraz Matki Boskiej, Częstochowskiej, albo Ostrobramskiej, jaśniejącej, jak Gwiazda Zaranna, na skrawku błękitu pośród tumanów bitew i dymu pożarów.

Ona już nad kolebką naszego bytu państwowego roztoczyła swój przemożny płaszcz opieki i łaski, a na przestrzeni dziejów cementowała wewnętrzne siły i wzmacniała wiarę, najtrwalsze spoidło braterstwa i ludzkiej wspólności.

Pierwsze kościoły, ogniska wiary Chrystusowej i polskości, powstawały pod wezwaniem Marii. Mieszko I. w starym Gnieźnie wznosi ku Jej czci wspaniałą katedrę, a nieco później na południu kraju, w Krakowie buduje drogą biskup Iwo Odrowąż. Te dwie świątynie, to symboliczne słupy graniczne naszego kraju, uzewnętrzniające wspaniale zasięg polskiej myśli państwowej, o którą rozbija się na pozór triumfująca reakcja pogańska pod wodzą butnego Masława, przynoszącego obok zniszczenia wiekowego dorobku chrześcijańskiego — ruchy separatystyczne. Ale wiara i kult Marii, który mimo wszystko od razu wszedł niejako w rdzeń Narodu, w jego umysł i serce, mowę i krew, kładł temu tamę.

Hufce rycerstwa polskiego występują już na widownię z imieniem Bogurodzicy na ustach, podkreślając tym niejako, że u Niepokalanej są na służbie. Po walnym zwycięstwie nad Krzyżakami pieśń „Bogurodzica Dziewica, Bogiem sławiona Maryja", stała się naszym hymnem narodowym. Rycerstwo opromieniła chwałą, a Polskę wyniosła do pierwszorzędnej europejskiej potęgi.

Wiara, rozpalona dłonią Marii w sercach Polaków, siłą rzeczy musiała promieniować na Litwę, Żmudź i całe kresy, a z nią nasza kulturu. Dla spotęgowania tego dzieła, królowa Jadwiga odnowiła Akademię Kazimierza w Krakowie. Zgodnie z jej wolą wydział teologiczny stał się głównym na tej uczelni. Tu należy szukać początków Unii Brzeskiej.

Na bój z Tatarami rycerstwo szło z mieczem w jednej ręce, z różańcem w drugiej i wracało zwycięskie.

Kiedy pod wpływem humanizmu, krzewiącego objętność religijną, przyszło rozluźnienie ogniska domowego, nasze matki znalazły ostoję i pomoc w Niepokalanej. I choćiaż Kochanowski narzekał na rozluźnienie obyczajów, to jednak nie zabrakło poważnych matron XV wieku, które charakteryzuje wiersz Złoty:

„Boć jest koroną cna pani;
Od Matki Bożej tę pomoc mają,
Że przeciw książęta wstają
I wielką im chwałę dają."

W okresie najazdu szwedzkiego Bogurodzica „podwyższyła niskie", odsunięte od życia państwowego, uciskane masy ludu. Postawiła je w jednym szeregu z resztą Narodu przez religijny jego charakter. Ten największy cud zjednoczenia wszystkich stanów: szlachty, mieszczaństwa i wieśniaków w dawnych dziejach Polski wywołała cudowna obrona Częstochowy, dokonana mocą Marii. Doniosłość tego wydarzenia docenił Jan Kazimierz. W katedrze Lwowskiej Niepokalaną obrał za Królowę Państwa i Narodu Polskiego. A kiedy nawała turecka zagroziła światu chrześcijańskiemu, Królowa Korony Polskiej hetmaniła wojskom Sobieskiego pod Wiedniem, gdzie Jan III. z imieniem Marii na ustach, zgodnie z tradycją wyrosłą z pieśni Bogurodzicy, odniósł wspaniałe zwycięstwo i uchylił grożącą zagładę.

W czasie niewoli przed dziesiątkami obrazów Niepokalanej, jaśniejących łaskami, Naród zdobywał nadzieję i ufność w zmartwychwstanie i odrodzenie, a zarazem zapał do wytrwania.

A po cudzie nad Marną, dzięki któremu Niemcy zostały pobite i Polska powstała w 1918 r. przyszedł znów cud, który zawdzięczamy Niepokalanej. I odtąd „święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, — jak mówił ks. Biskup Szlagowski — stało się świętem Matki Boskiej Zwycięskiej."

Stało się to wbrew przypuszczeniom ludzkim na Zachodzie Europy. Lud polski jednak nie wątpił i nie szedł za głosami doradców, ale w momencie krytycznym procesjonalnie dążył do kościołów, do stóp ołtarzy Niepokalanej, ukwieconych polnymi kwiatami; Ona była gwarancją bezpiecznej przyszłości przez zjednoczenie wszystkich.

W okresach klęsk Maria cierpiała z nami. Jej wizerunki odnosiły rany wraz z walczącymi za Ojczyznę. Nie raz już w dziejach, jak wszystko, co święte i najświętsze, za skupianie i gromadzenie obok siebie ludu swego i za wyprowadzanie go na pewne drogi, odnosiła zniewagi i bluźnierstwa Wynagrodzeniem za to powinny być nasze serca, oddane Niepokalanej bez zastrzeżeń i bez reszty tak, jak to czynili nasi przodkowie. Jesteśmy młodzieżą, która przetrwała 6-cio letni okres niewoli i niejedna czy też niejeden z naszego grona byli świadkami wszechpotężnej opieki Niepokalanej i hołdów, jakie w ukryciu oddawał Naród swej Królowej. Ta gorąca wiara towarzyszyła polskim jeńcom w obozach koncentracyjnych, wygnańcom tułającym się po Rzeszy i odrabiającym u wroga gorzką krwawą pańszczyznę: podczas majowych nabożeństw były to cicho szeptane słowa „Królowo Korony Polskiej módl się za nami". Pamiętając o tym, winniśmy szerzyć kult Mari i to nietylko dziś, gdy w szkole ks. prefekt, czy też ktoś z sodalicyjnego grona, stale nam przypomina, ale i wychodząc ze szkoły, wśród ludzi, przy warsztacie własnej pracy. Dziś, gdy na podatnym gruncie powojennym najrozmaitsi sekciarze i odszczepieńcy zamierzają przeprowadzić zasiewy, odrzućmy milczący katolicyzm! Stańmy się bojową kadrą Chrystusa i Jego Najświętszej Matki, z silnym przekonaniem, że służba pod Jej błękitnym sztandarem, przyniesie nam plon pożądany, drugi po odzyskaniu Niepodległości cud odrodzenia: zmartwychwstanie drzemiących jeszcze w sercach naszego społeczeństwa ideałów prawdy i dobra. Zdajemy sobie bowiem wszyscy dobrze sprawę z tego, że jedynie odrodzenie moralne stworzy trwałe podwaliny pod gmach nowej, silnej Ojczyzny.

Teresa Ossowska
kl. II. Pc

ŚWIAT PRZYGÓD

dziwnych, niebezpiecznych i ucieszynch

Głód

Było to w roku 1939. Gorące wrześniowe popołudnie. Szosa między Kołem a Kłodawą zapchana była wozami, ludźmi dźwigającymi ciężkie tobory na plecach, maszerowało też i wojsko. — Na wszystkich twarzach widać było straszliwe zmęczenie, ale nikt nie stanął, nie spoczął ani na chwilkę. Wszyscy resztkami sił posuwali się naprzód. Byle za Wisłę! Tam wreszcie zatrzymamy Niemców! —

Trzy dni wędrowałem już sam. Podczas bombardowania naszego pociągu w Słupcy, przerażony uciekłem gdzieś daleko do lasu. Gdy wróciłem, nie znalazłem już pociągu, a co najgorsze matki i brata. Nie wiedziałem czy żyją, czy też zgineli od bomb. Miałem wtedy 9 lat. Chciało mi się płakać. Wziąłem swój tornister szkolny, wypchany bielizną i butami, i ruszyłem w drogę.

Szedłem tam gdzie wszyscy, na wschód. — Zbliżał się wieczór. Pomyślałem o kolacji. W tornistrze nie było nic, coby nadawało się do zjedzenia. Pieniędzy nie miałem wcale. Byłem półprzytomny ze zmęczenia i głodu. Od rana nie miałem nic w ustach. Och! jak chętnie zszedłbym z szosy do rowu i tam położył się, choć na chwileczkę. Nie wolno! Niemcy nie daleko! Gdzieś z boku zaszczekał nagle karabin maszynowy. Ludzi zaczęła ogarniać panika. Biegli naoślep przed siebie, tratując się wzajemnie. Mnie było wszystko jedno. Stałem pod drzewem i myślałem: położyć się, wyspać i jeść, och jeść. Próbowałem iść dalej, ale nogi ugiełу się podemną. Upadłem na trawę i momentalnie zasnąłem. Kilka kroków odemnie pędziły samochody, turkotały wozy, ze szczękiem toczyły się armaty i tabory wojskowe. Ludzie krzyczeli, konie kwiczały. Ja nie słyszałem nic. Spałem.

Śniło mi się, że siedzę przy stole a mamusia kładzie mi na talerz dwie, dwie duże bułki z masłem. — Obudziły mnie promienie słońca. Spojrzałem. Na szosie nie było nikogo. Wszyscy uciekli! Może Niemcy są tuż, tuż!— Wstałem i zacząłem biec. O żeby tak gdzieś znaleźć kawałek chleba!— Nagle posłyszałem tentent i turkot jakby szybko jadącego wozu. Niemcy! pomyślałem. Ale niech tam! może mi dadzą jeść. Obejrzałem się. Nie to Polacy!

Panowie! hej, p a n o w i e!!! —

Ktoś chwycił mnie wpół i poczułem, że siedzę na wozie. Była to kuchnia polowa. Pokrywa kotła oblana była zupą. — Grochówka! Nachyliłem się i zacząłem ją zlizywać. Żołnierz siedzący obok mnie uśmiechnął się. Za chwilę trzymałem w rękach dużą, blaszaną menażkę, pełną dymiącej pachnącej wędzonką zupy.

Wojciechowski Lech
kl. II. b.

Uratowany

Wybraliśmy się, to znaczy je i koledzy, pewnego lipcowego dnia nad staw, który znajdował się w środku wioski. Przez staw ten przepływała mała rzeczka i dlatego woda w nim była zawsze czysta. Ci, którzy nie umieli pływać, kąpali się na płytkiej wodzie, a inni, dobrzy pływacy na głębokiej. Miałem wtedy siedem lat i bez pozwolenia mamusi nie mogłem się kąpać. Zbliżyłem się do brzegu właśnie w tym miejscu, gdzie strumyk uchodził ze stawu, żłobiąc głębokie koryto. Stojąc tak i przypatrując się swojemu cieniowi, który odbijał się w wodzie, nagle straciłem równowagę i wpadłem do stawu. Zachłysnąłem się raz i drugi, wypłynąłem na powierzchnię, lecz znowu prąd rzeki wciągnął mnie pod wodę. Przytomności umysłu jednak nie straciłem. Wiedziałem, że trzeba się jakoś ratować, zacząłem więc ostatkiem sił grzebać rękami rozpychając wodę. Lecz i tak nie byłbym się sam uratował, nie umiejąc pływać, gdyby nie jeden z moich starszych kolegów, który podpłynął i wyciągnął mnie na brzeg. Czas jakiś leżałem omdlały na trawie, lecz po godzinie oprzytomiałem i razem z moimy przyjaciółami udałem się do domu.

Bottucki Zygmunt
kl. I. gimn. c.

Walka z duchami

(Wspomnienie ze szkoły powszechnej)

»Czerwony Krzyż to jest nasz znak,« daleko niósł wiatr głos pieśni, hymnu czerwonokrzyskiego, który śpiewał mały oddział wracający pięknego wieczoru majowego 1938 r. z wycieczki. Była to drużyna szkolnego P C. K. Kto z moich znajomych dokładnie by tę grupę chłopców zlustrował, byłby mnie rozpoznał w maszerującym siedmioletnim brzdącu. Z wielkiego plecaka wyglądała głowa pluszowego misia, — który według mego wtedy zdania, — chciał również choć raz brać udział w tych ślicznych wycieczkach, które urządzaliśmy. —

Szliśmy pomału, albowiem 10 kilometrowy marsz wszystkich strudził. My najmniejsi wlekliśmy się już ostatkiem sił. Gdy tylko się ptak odezwał, lub dał się słyszeć trzask łamanych gałęzi, każdy zerkał w tę stronę, bo zdawało się, że może... może..., wypełznie stamtąd ten okropny smok, o którym nam nauczycielka mówiła, albo czarownica, którą tatuś nieraz mnie straszył, gdy byłem niegrzeczny i na samą tę myśl, włosy jeżyły się na głowie i strach ściskał za gardło. Ale jakoś nikt nie wyszedł. Długo nieokazywaliśmy tchórzostwa, dopiero gdy musieliśmy przejść koło cmentarza, to poczuliśmy, że nogi się nam uginają ze strachu, bo przypomniały się nam najokropniejsze

i najstraszniejsze powiastki o duchach, mających tu pokutować. Ten niepokój zauważył nasz drużynowy, wystąpił na czoło koła i zaczął spiewać, by nas uspokoić i naprowadzić myśli nasze i wyobraźnię na inne tory, a równocześnie dodać nam tym śpiewem odwagi. Minęliśmy może pół cmentarza, gdy nagle wydało mi się, że coś jęknęło blisko mnie za najbliższym nagrobkiem i już widziałem jakieś białe postacie, wynurzające się z ciemności. Nie wiem, czy moi koledzy przeżywali to samo, lecz nagle powstał popłoch i nikt już nie zdołał nas powstrzymać. Plecaki leżały w sekundzie na ziemi i wszyskie zuchy, ze mną na czele w nogi, aż się kurzyło za nami. Z wołaniem mamusi, tatusia, ciotki, wujka, a wreszcie stryjka pędziliśmy, by się ratować od postaci, które podążały za nami. Daleko jednakże nie zdołaliśmy umknąć, gdyż zatrzymał nas policjant zadziwiony wrzaskiem i huraganową ucieczką. Opowiedzieliśmy my z przejęciem o naszym przeżyciu, którego nie tylko nie wziął na serio, ale jeszcze wyśmiał nas i nasze tchórzostwo. Zapewniając nas, że to przywidzenie, albo żart, który urządzili sobie jacyś chłopcy, zdołał nas uspokoić. Za chwilę znalazł się przy nas również nasz prezes, który rozkazał wrócić do plecaków. Zmusił nas do powrotu do miejsca, z którego rozpoczęliśmy naszą paniczną ucieczkę. Chociaż uspokojeni, to jednak jeszcze byliśmy pod wrażeniem tego wstrząsającego przeżycia. Ale odważnie wypełniliśmy rozkaz i tym samym zrehabilitowaliśmy się w oczach starszych kolegów i we własnych. Gdy się okazało, że to był rzeczywiście żart, na który pozwolili sobie jacyś chłopcy, aby oczyścić się z miana tchórzów, rozprawiliśmy się, ile tylko było sił, z przygodnymi duchami i ruszyliśmy do domu. Trzymając mego misia przepraszałem go za to, że sam stchórzyłem, zostawiając nieboraka na pastwę losu. W domu, gdy opowiedziałem całą przygodę, nie mogłem się nachwalić mym męstwem, chcąc tym równocześnie zatuszować uprzednie tchórzstwo. A gdy później nieraz widywałem uczniów gimnazjalnych z guzami i podrapanych, zaraz przypomiała mi się moja rozprawa z duchami.

M. Widomski
II. b.

Spółdzielnia uczniowska

Nie tylko ludzie starsi organizują dla celów samoobrony gospodarczej i dla korzyści wynikających ze współdziałania — spółdzielnie. Organizuje je również młodzież, a nawet i dziatwa, dla samopomocy wzajemnej, no i dla tego, że milej i weselej żyć w gromadzie — spólności. Tak młodzież jak i dzieci mają też swoje kłopoty, oraz wiele niezaspokojonych potrzeb. W szkole widać to najwyraźniej.

Brak zeszytów, piór, ołówków, brak książek, papierów ba, brak nawet potrzebnych rzeczy do gier i zabaw, do których uczniom i uczennicom świecą się radością oczy.

Skąd to wszystko wziąć? Jak sobie radzić? Na to pytanie nie trudno odpowiedzieć, poprostu założyć w szkole własną spółdzielnię uczniowską. Organizacja ta dzięki gromadnej współpracy, przyniesie nie tylko wiele korzyści, ale także wiele przyjemnych i radosnych chwil, a przede wszystkim zamieni w pożyteczny czyn owo bracerskie szkolne koleżeństwo.

Ja także pracuję na terenie naszej spółdzielni uczniowskiej przy Gimn. Kupieckim i Lic. Handlowym, i szczerze mówię, że praca ta sprawia mi największą radość. Wierzę w skuteczność pracy spółdzielczej, bo zdążyłam się o tym przekonać. Tu uczę się żyć gromadnie, myślę nie tylko o sobie, ale o całej organizacji. To usuwa z nas egoizm.

Spółdzielnie uczniowskie rozwijają się wszędzie. Za granicą są one najliczniejsze w Anglii, Indiach, Czechosłowacji, na Łotwie, w Meksyku, w Rosji, Rumunii, Stanach Zjednoczonych, na Węgrzech i we Francji. W Polsce pierwsza spółdzielnia uczniowska powstała w roku 1905 w Kruszynku na Kujawach, a w roku 1936 liczba spółdzielni uczniowskich w Polsce wynosiła już 6700 przy czym trzeba zaznaczyć, że pod względem liczby spółdzielni uczniowskich Polska zajmowała po Rosji drugie miejsce na świecie.

Teraz po wojnie, w każdym polskim mieście, przy każdej niemal szkole, powstają spółdzielnie uczniowskie. Młodzież bowiem wie, że swoje własne sprawy, trzeba brać w swoje własne ręce.

Niechaj na każdym odcinku życia rozwinie się w nas poczucie wspólnoty gromadzkiej i narodowej w myśl znanego hasła Adama Mickiewicza: »Razem młodzi przyjaciele, w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele!«

Irena Tiuchtiejówna
Liceum Handlowe

Felieton wewnętrzny.

Czytać ceny ogłoszeń.

Są chwile w życiu człowieka, kiedy pragnąłby się być wszystkim, byle tylko nie sobą.

Tak było i ze mną onegdaj.

Ponieważ większa część redakcji uskuteczniła „drakie", przypadło mnie i mojej jednej współpracowniczce w udziale zbieranie ogłoszeń Funkcja ta napozór łatwa i zgoła idiotyczna, przy bliższym zetknięciu nastręczyła mnóstwo kłopotów.

Przede wszystkim chodzi o cenę ogłoszeń.

Wprawdzie istnieje jakaś taryfa (patrz dół ostatniej strony), lecz wstrząśnięte ogromem spadłych na nas obowiązków opacznie zrozumiałyśmy jej treść

Pierwszy sklep. Perfidne uśmiechy obu stron.

— Czym mogę służyć?

— Niczym. To my właśnie chciałybyśmy usłużyć..

— Acha. Słucham? — zapytano trochę mniej uprzejmym tonem.

-- Możeby... możeby łaskawy Pan nabył ogłoszenie w naszym piśmie — zajęczała jedyna współpracowniczka.

— Hm.. ogłoszenie. . Dawałem kiedyś. — A czy potaniało?

— Cośkolwiek — odpowiedziała »Jedyna«, darząc naszego rozmówcę uwodzicielskim uśmiechem. Pan X wziął do ręki gazetkę i wskazując palcem jedno z ogłoszeń zapytał:

— Ile kosztuje takie?

Zamieniłyśmy z Jedyną niepewne spojrzenia.

— A ile pan płacił ostatnio? spróbowała ona »dyplomatycznie«.

— Sto złociszów.

— Id!... wyrwało mi się, lecz w porę ugryzłam się w język. Stałyśmy teraz jak żona Lota w podwójnym wydaniu. »Przecież... przecież... czy był tam, u lich·, jeden tylko wyraz« — miałam w głowie lekki zamęt. Spojrzałam na pana X. Uśmiechał się a więc pewnie żartował. No, oczywiście, 100 zł. za wyraz.

— »Może pan podyktuje mi treść ogłoszenia, które pragnąłby umieścić w naszym piśmie«. Przystał na to, acz niechętnie.

A potem zaczęłam liczyć wyrazy podyktowanego mi ogłoszenia.

»100... 200... 300... 500... 800... 1000... 1200...«

— Co pani robi? Ile?

Poczułam się mocno niepewnie. Do końca brakowało jeszcze czterech wyrazów. Zrobiło mi się, jak to mówią, głupio.

— No — 100 złotych za wyraz... Tak mi się wydaje, dodałam szybko widząc niepokojący rumieniec oblewający oblicze pana X.

Koło siebie usłyszałam nieartykułowany jakiś dźwięk, niby pisk. To moja współpracowniczka tłumi przemocą śmiech.

Całe szczęście w porę oprzytomniała i przyszła z odsieczą.

— Do gimnazjum niedaleko, możebyś się przeszła i upewniła u p. Profesora?

Szczęśliwa, bo uwolniona z tej nad wyraz kłopotliwej sytuacji, wybiegłam.

Po chwili wracałam uświadomiona już co do cen wszystkich ogłoszeń.

Ogłoszenie pana X kosztowało zł. 200. (A nie 1200!) Zdawało się, że reszta pójdzie już gładko, bez przeszkód. Mój Boże! Wszak pozostawało tylko napisanie kwiteczka! I tu...

Tu pan X oświadczył, że dla niego kwit bez pieczęci nie ma żadnej wartości.

Spłonęłyśmy. Prawda! Pieczęć!

— To nie nasz dział. Zastępujemy tylko chwilowo niefunkcjonujący personel, zawołałam, zamykając za sobą drzwi w powtórnym odwrocie do Szkoły po pieczątkę.

Redaktorka

Wiadomości miejscowe

„Zemsta“ w Tczewie

Ludność naszego miasta od dawna czekała na dobrą kulturalną rozrywkę. Temu powszechnemu pragnieniu zadość uczyniło Koło Dramatyczne przy Gimn. i Lic. Hum. w Tczewie, wystawiając w dniach 1, 3 i 5-ym maja arcydzieło Al. hr. Fredry—„Zemstę“.

Na pierwszym miejscu, gdyby szło o ocenę gry, należało by postawić Krystynę Bielińską z kl. IV, w roli Podstoliny. Posiada ona niewątpliwy talent aktorski. Żywą swą grą i świetną mimiką zachwycała publiczność. Tadeusz Słomiński (maturzysta) jako Cześnik wypełniał salę dźwiękiem swojego głosu, wywierając silne wrażenie w najważniejszych dla sztuki scenach gwałtownych. Jako Papkin wystąpił Bogdan Buzalski; ten wydobył ze swej roli wiele komizmu i przyczynił się do rozbawienia i śmiechu publiczności. Rejent Milczek (Zbigniew Tomczyk, kl. IV.) dobrze odtworzył typ, jakim powinien być, to zn. przebiegłego i zaciętego pieniacza. W roli synowicy Cześnika, Klary wystąpiła Maria Wiśniewska (kl. IV), narzeczona i żonka „niby nimfa“, onieśmielona rolą sentymentalną, do której przed uzyskaniem patentu dojrzałości widocznie nie czuje powołania. Chociaż jej uczuciowy głos, dzięki któremu dobrze zagrała tę zabawną dla młodocianej publiczności rolę — świadczyłby o jej zdolnościach. Jako oblubieniec Klary, Wacław z przeszłością złotego młodzieńca — wystąpił Antoni Furdal, maturzysta, zbierając oklaski w scenie roztargnienia — z Podstoliną.

Zygmunt Synak (kl. II), jako marszałek Dyndalski popisał się pierwszorzędnie. Epizodyczne role mularzy zostały szczęśliwie obsadzone — uczniami z kl. II., ale jako aktorów należy ich zaliczyć do I klasy. Byli to Łucjan Knitter i Lech Wojciechowski. Ten ostatni mimiką i ruchami z pustej roli stworzył postać żywą, szalenie zabawną i budzącą oklaski. W roli Śmigalskiego wystąpił Eugeniusz Knopiński, w roli kuchmistrza Perełki Benedykt Ziomek, obaj z I kl. Gimn.

Jednak prawdziwym filarem przedstawienia była Hanna Żurawska z kl. II, w roli suflera.

Reżyserię sztuki przeprowadziła nauczycielka Gimnazjum Zofia Dworakowa. Dekoracje wykonał Leon Ceglecki, specjalista. W drugiej odsłonie, kiedy kurtyna rozsunęła się, ukazując wspaniały ogród z murem granicznym pośrodku, publiczność nie mogła powstrzymać się od hucznych braw.

Słynni na naszym terenie pianistka Halina Zielińska i tenor Stefan Ceyrowski urządzili w czasie antraktów prawdziwy koncert muzyczno - wokalny, na co publiczność zareagowała entuzjastycznie.

Całość wywołała znaczne poruszenie i powszechne uznanie w mieście. Drugim i trzecim razem sala nie mogła pomieścić publiczności. Wielu Tczewian spodziewa się powtórzenia „Zemsty“. Trzeba to będzie zrobić po maturze.

W. D.

Zawody lekkoatletyczne

W dniu święta sportowego 3 maja odbyły się na stadionie miejskim zawody lekkoatletyczne, które dały następujące wyniki: Panowie: Bieg 100 m — 1. Mączkowski (Unia) 12^{1}, 2. Zieliński Eryk (Wisła) 12^{4} 3 Bosiacki Henryk (Wisła) 12^{6}. Skok w dal: 1. Bosiacki (Wisła) 5^{50}, — 2. Mączkowski (Unia) $5.^{46}$, 3. Olszewski (H. K. S.) 5^{43}. Skok w zwyż; 1. Bosiacki (Wisła) 1^{50}. 2. Skierka (Unia) 145. 3. Mączkowski (Unia) 1^{45}. Bieg 800 m. — 1. Cisłak (G. K. S.) 2^{23} 2. Spychalski (H. K. S.) 2^{27}. 3. Lewandowski (Wisła) 2^{36}. Rzut dyskiem. 1. Mączkowski (Unia) 25^{90}. 2. Bury (Wisła) 25^{55}; 3. Cisłak (G. K. S.) 25 m. Pchnięcie kulą — 1. Mączkowski (Unia) 9^{25}; 2. Wolik (Unia) 8^{52} 3. Zieliński Eryk (Wisła) 8^{30}.

W siatkówkę wygrała Unia z G. K. S.-em w 3 setach: (15 : 13; 2 : 15; 19 : 17.)

Sztafetę 4x100; H. K. S. (Olszewski, Spychalski. Topolewski, Gersz) 52^{2} przed Unią i Wisłą.

Panie: Bieg 60 m. 1. Szwabe Urszula 8^{7}; 2. Błaszczuk (Wisła) 8^{8} 3. Abakanowicz Marta 8^{9}. Skok w dal. 1. Durczak (G. K. S.) 3^{91}; 2. Błaszczuk (Wisła) 3^{90} 3. Szwabe Urszula 3^{86}. Juniorzy; Bieg 60 m. 1. Olszewski (H. K. S.) 7^{2}; 2 Szwabe (G. K. S.) 7^{5} 3. Białko (G. K. S.) 7^{6}. Skok w dal. — 1. Szwabe (G. K. S.) 5^{56} 2. Hościłowicz 4^{64} 3. Czerniewski (H. K. S.) 4^{51} Skok w zwyż. 1. Szwabe (G. K. S.) 1^{40} 2. Czarnecki (H. K. S.) 1^{30}.

Mecz piłkarski

W niedzielę 5 maja odbył się mecz piłki nożnej o mistrzostwo kl. A pomiędzy miejscowymi rywalami Unią i Wisłą. Mecz toczył się przy minimalnej przewadze Wisły i zakończył się jej zasłużonym zwycięstwem w stosunku 3 : 1 (1 : 0.) Drużyna zwycięzców wystąpiła w składzie: Piątkowski Kamiński, Puczyński, Szarmach, Jeszke, Lesner, Osnowski, Roszak, Myga, Grzywacz, Bieszka.

W rok po klęsce Niemiec

Dnia 9. maja 1946 r. w pierwszą rocznicę pomyślnego zakończenia wojny, haniebnej kapitulacji Niemiec, a tym samym upadku reżimu hitlerowskiego odbyła się w gimn. koed w Tczewie przy ul. Stalina, krótka akademia. Otwierając akademię wygłosił przemówienie p. prof. Guziński, podkreślając znaczenie zwycięztwa, gdyż szło w tej walce o kwestię być, albo nie być.

Chór gimnazjalny klas przedpołudniowych pod przewodnictwem prof. Fitza odśpiewał pieśni: Cześć polskiej ziemi cześć“, „Jak szumi Bałtyk“ i „Góralu czy ci nie żal“

Po zakończonej akademii parami udała się młodzież na uroczystą Mszę św. polową, gdzie zgromadzone już były różne organizacje społeczne i tłumy publiczności.

Kronika Szkolna

Akcja bibliotek klasowych

Brakowi książek najlepiej można zaradzić, tworząc biblioteczki klasowe. Akcja ta, rozpoczęta w niższych klasach gimnazjum w marcu r. b. dała już znaczne korzyści. Mamy sprawozdania z trzech klas pierwszych (a, b i c). Każda biblioteka składa się z 3-ch pozycji: z książek wypożyczanych z biblioteki szkolnej, z książek wypożyczonych od uczniów i z książek zakupionych ze składek koleżeńskich. W trzech wymienionych klasach zebrano dotąd 1263 zł., za co zakupiono 21 cennych książek Prusa, Orzeszkowej, Sienkiewicza, Korczaka, Przyborowskiego, Boguszewskiej i innych.

Młodzież przyzwyczaja się do zorganizowanego działania, uczy się obcować z książką i szanować ją — i przez udoskonalenie swej polszczyzny dąży do wzmocnienia polskości.

Biblioteka w klasie I a.

Książka to klucz do wiedzy, dlatego też założyliśmy 19. III. 46 r. w klasie I a biblioteczkę klasową. Każdy z uczniów ofiarował na ten cel jakąś książkę. Oprócz tego uchwaliliśmy opłacać składkę w sumie 5 zł miesięcznie, aby za uzyskane pieniądze zakupywać dalsze książki. Już 13. IV. 46 r. mogliśmy z zebranych funduszów dokupić 5 książek Prusa i Korczaka: „Antek", „Na Wakacjach — Katarynka", „Sieroca Dola"; „Sława" i „Józki Jaśki i Franki". Przybyło nam również kilka książek, ofiarowanych przez bibliotekę szkolną. Biblioteczka nasza ma ogromne powodzenie. Książki, czysto obłożone i ponumerowane wypożycza się w poniedziałki, czwartki i soboty. Naszą Biblioteką doprawdy możemy się poszczycić. Mamy obecnie 55 książek na 46 uczniów. Wszystkie są dobre i wartościowe, dobrych znanych autorów. Każdy z nas kocha książkę, bo mamy w niej najlepszego przyjaciela. Staramy się też wszelkimi siłami, aby biblioteczkę naszą jak największej rozwinąć.

Za marzec	zebrano —	210 zł
„ kwiecień	„	165 zł
„ maj	„	65 zł
	Suma	440 zł

Na kupno książek wydano 190 zł.
„ „ papieru do okładania książek 10 zł.
Zostało — 240 zł

Stefania Sredzińska kl. Ia

Egzamin maturalny

Pierwszy egzamin maturalny po wojnie w Tczewie rozpoczął się dnia 8 maja. Do piśmiennego zostali dopuszczeni wszyscy uczniowie tak klasy humanistycznej, jak i przyrodniczej. 52 osoby (w tym jeden eksternista) zasiadły we środę o g. 8 w auli do wypracowania polskiego. Otwarto kopertę, przesłaną z Kuratorium. Tematów było 6, t. j. po 3 dla każdej klasy.

Humaniści mieli do wyboru:
1) Aktualność haseł pozytywizmu w życiu Polski współczesnej (temat ten opracowało 3 uczniów),
2) Walka o prawa ludu w literaturze polskiej (pisało 20 osób),
3) Jakie uczucia i myśli budzą we mnie: Sienkiewicz, Prus i Żeromski (pisało 4 uczniów).

Tematy dla typu przyrodniczego brzmiały:
1) Wieś polska, jej potrzeby, dążenia i widoki rozwoju pisało uczniów).
2) Walka żywiołu słowiańskiego z germańskim w znanych mi utworach literackich; (wybrało 18).
3) Stosunek człowieka do przyrody w literaturze i w życiu (wybrało 2).

Następnego dnia, t. j. 9-go b. m. odbył się egzamin piśmienny dla kl. typu humanistycznego z jęz. francuskiego (5 osób). i niemieckiego (22 osób), jednocześnie przyrodnicy pisali fizykę (25 osób).

Egzamin ustny będą zdawać humaniści z polskiego (wszyscy; wg. nowego rozporządzenia nikt nie moze być zwolniony), z historii i języka obcego, natymiast przyrodnicy z chemii, biologii i fizyki albo geografii.

Egzamin ustny rozpocznie się w środę, dnia 15 maja o g. 8, przedmiotem egzaminu będzie najpierw język polski. Kandydaci będą egzaminowani czwórkami. Każdy otrzyma 2 pytania na kartce. Czas egzaminowania jednego kandydata nie może przekraczać ½ godziny.

Starszym naszym kolegom z obu II-ch klas Licealnych życzymy w tym przełomowym egzaminie „Szczęść Boże!"

DROBNE OGŁOSZENIA

Kupię piłkę do gry w siatkówkę. Może być również sama skóra, lub dętka. Zgłoszenia listowne na adres Redakcji lub do skrzynki pocztowej »Mł. Życia« w gmachu szkolnym.

Buciki b. mało używane bronzowe na 2-letnie dziecko sprzedam, Sobieskiego 34/22

Kto ma do sprzedania łóżko dziecinne? Zgłoszenia jak wyżej.

Komplet korepetycyjny z matematyki kl I. gimn. organizuje się w Gimn. i Lic. Ogólnokszt. Zgłoszenia przyjmuje p. prof. Z. Dworakowa.

Redaguje Kolegium redakcyjne. Redaktor naczelny Maria Wiszniewska. Godziny przyjęć: redaktor naczelny: wtorki i środy 11 — 12 godz.. sekretarka redakcji: wtorki, piątki i soboty 10.30 — 12. Adres redakcji i administracji; **Tczew, ul. 30-go Stycznia,** Gimnazjum i Liceum Ogólnokształ I piętro, obok Sekretariatu.

Ceny ogłoszeń: Drobne za wyraz zł 3.— Duże 1/4 (125/90 mm.) kolumny zł 200.—

Drukarnia w Tczewie, pod Zarz. Państw., ul Kościuszki 21. telefon 1468 — 3